



Lawa

Wrzesień – Listopad 2014

Cena: 2zł

**GAZETKA SZKOLNA
II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO z BJK
IM. BRONISŁAWA TARASZKIEWICZA**



W tym numerze:

- Polubiłam matematykę zdecydowanie za bardzo — str. 11
- Po co się uczyć? — str. 15
- Co słyhać w klasach drugich? — str. 17
- Moja przygoda z Paryżem — str. 19

Spis treści

Aktualności

- ◇ Co w nauce piszczy **3**
- ◇ Najlepsza śmiechoterapia **4**
- ◇ 70 lat mineło... **6**
- ◇ Tego jeszcze nie było! **7**
- ◇ Каб Бардаўская Восень трывала сто гадоў! **10**

Niezwykli zwykli

- ◇ Polubiłam matematykę zdecydowanie za bardzo — wywiad z Karoliną Tkaczuk **11**

Przeczytaj, zobacz, posłuchaj

- ◇ Nawet Śmierć ma serce **12**
- ◇ Lubię wszystkie kolory **13**
- ◇ Nastojaszczy horror szoł **13**
- ◇ Wszyscy piją, bo picie to nasz sport narodowy **14**

W naszych oczach

- ◇ Doceńmy to co mamy **14**
- ◇ Po co się uczyć? **15**
- ◇ Najtrudniejszy pierwszy rok...? **16**
- ◇ Co słyhać w klasach drugich? **17**
- ◇ Moja przygoda z Paryżem **19**

Humor

- ◇ Zapiski z końca zeszytu **21**
- ◇ Teksty uczniów i nauczycieli **21**

- ♣ Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego 2014/2015 – 01.09.2014
- ♣ Koncert Żmiciera Vajciuskieviča w Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej w Szczytach – 09.09.2014
- ♣ Wyjazd integracyjny klas pierwszych do Topiła – 12.09.2014
- ♣ Otrzęsiny klas pierwszych – 16.09.2014
- ♣ Uroczystość 70-lecia powstania naszego Liceum oraz ślubowanie klas pierwszych – 26.09.2014
- ♣ Półfinał Licealiady Województwa Podlaskiego w Lidze Lekkoatletycznej – 27.09.2014
- ♣ Wycieczka uczniów naszej szkoły i Liceum z BJNI w Hajnówce do Mińska – 29.09-04.10.2014
- ♣ Premiera spektaklu „Mąż zmarł, ale już mu lepiej”, przygotowanego przez grupę teatralną „Dziesiątka” – 08.10.2014
- ♣ Obchody Dnia Edukacji Narodowej w naszej szkole – 13.10.2014
- ♣ Pielgrzymka grupy młodzieży z naszej szkoły na trasie Jabłeczna-Kostomłoty-Terespol – 15.10.2014
- ♣ Spotkanie uczniów klas trzecich z pełniącym obowiązki Burmistrza Miasta Bielsk Podlaski Jarosławem Borowskim. – 21.10.2014
- ♣ XXI edycja festiwalu „Jesień Bardów” – 24-26.10.2014
- ♣ Dni Dawcy Szpiku w Bielsku Podlaskim – 26-27.10.2014
- ♣ Koncert zespołu „Relikt” w Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej w Szczytach – 27.10.2014
- ♣ Wycieczka klas humanistycznych naszego liceum do Warszawy – 27.10.2014
- ♣ VIII Konkurs Pieśni Patriotycznej Szkół Gimnazjalnych i Ponadgimnazjalnych Powiatu Bielskiego - I miejsce zdobyły: Patrycja Burkiewicz i Maria Martyniuk, III miejsce - Karolina Jurczuk i Ewa Kozłowska – 04.11.2014
- ♣ Kiermasz zdrowej żywności 2014 na cel charytatywny – 19.11.2014

Skład redakcyjny:

Katarzyna Chmur — *redaktor naczelny*
Wioletta Bociuk — *z-ca redaktora*
Gregorz Ignatowicz —
redaktor techniczny

Karolina Szeszko
Urszula Śliwko
Karolina Anna Wardecka
Aleksandra Warszycka

Katarzyna Ignatiuk — *opiekun*

Wstępniak

Witajcie w nowym roku szkolnym! Pomimo dość ubogiego w tym roku składu redakcyjnego, „Lawa” wciąż trwa i ma się całkiem nieźle. W końcu nie liczy się ilość, a jakość.

W tym numerze możecie przeczytać o ostatnich wydarzeniach: otrzęsinach, Dniu Nauczyciela. Oprócz tego dowiedziecie się, co o nowym systemie nauczania sądzą uczniowie oraz co, zdaniem drugoklasistów, jest najważniejsze w klasie drugiej. Dowiedziecie się również, jak bardzo wyjątkowych ludzi mijamy codziennie na korytarzu, nie zdając sobie z tego sprawy. Spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, czy warto się uczyć. Pomożemy Wam również w wyborze lektury lub filmu na jesienne, chłodne wieczory.

Cieszymy się, że możemy zamieścić artykuł naszej starszej koleżanki, Karoliny Ignatiuk, o jej pobycie w Paryżu w ramach studenckiej wymiany Erasmus. Karolino, bardzo dziękujemy.

Nie zabraknie oczywiście humoru – oprócz powiedzonek nauczycieli w tym numerze znalazły się zapiski z końca uczniowskiego zeszytu.

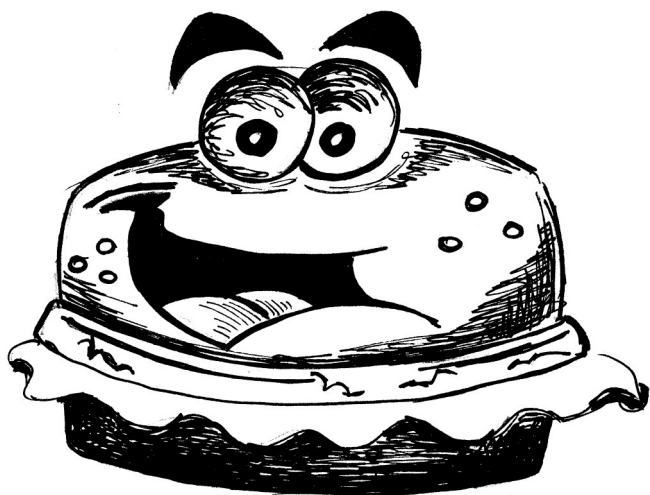
Mam nadzieję, że spodobają Wam się artykuły, które przygotowaliśmy. Przyjemnej lektury!

Katarzyna Chmur
Redaktor naczelny

Co w nauce piszczy?

Smacznego...

Pewna kobieta przeprowadziła eksperyment na hamburgerze z McDonalda. Przez 14 lat przechowywała ona popularną kanapkę, by dowieść, że wciąż będzie jadalna. Dokładne badania przeprowadzone przez specjalistów nie wykazały, by na bułce i hamburgerze znalazła się pleśń lub grzyb. Nie zmienił on również swego zapach.



Dlaczego morza się nie łączą?

W najbardziej na północ położonym mieście Skagen w Danii można zaobserwować zjawisko, gdzie łączą się dwa morza: Morze Bałtyckie i Morze Północne. Jednak dwie masy wodne płynące na siebie nie łączą się, ponieważ mają inną gęstość.

Cudowne pióro

Istnieje pióro, które automatycznie sprawdza czy zapisane przez nas słowo nie zawiera błędów. Dzięki wbudowanym w nie czujnikowi z zaprogramowanymi ruchami odnośnie zapisywania konkretnych liter, pióro zacznie wibrować, gdy tylko błędnie napiszemy słowo.

Niecodzienny początek znajomości

Podczas próby samobójczej Francuzka skoczyła z wieży Eiffla i wpadła wprost na maskę samochodu, cudem przeżyła. Po dwóch miesiącach poślubiła właściciela samochodu, na który wpadła skacząc z wieży.

Matematyczna zagadka

Jeśli weźmiesz obojętnie jaką liczbę, podwoisz ją, dodasz do niej 10, podzielisz ją przez 2 i odejmiesz liczbę, którą na początku wybrałeś, zawsze wyjdzie pięć.

Zdolne dziecko

Kim Ung-Yong człowiek z najwyższym IQ na świecie (210) w wieku 3 lat był w stanie rozwiązywać trudne zadania matematyczne – z wykorzystaniem rachunku różniczkowego i całkowego. Kiedy miał 7 lat, został poproszony przez NASA o pomoc w badaniach kosmicznych.

Sposób na komary

Posmarowanie się niewielką ilością aromatu do ciast obowiązkowo smaku waniliowego, pozwala na skuteczne odpędzenie wszystkich komarów w pobliżu - idealne na lato.



Aktualności

Kameleony straszą konkurentów kolorami

Zmianie ubarwienia nie wygląda może tak przerażająco jak np. obnażanie zębów, jednak samce kameleonów uciekają się do tego sposobu, aby odstraszyć rywali - wynika z nowego badania opisanego w magazynie "Biology Letters".



Dlaczego mężczyźni mają większe nosy

Mężczyźni zazwyczaj mają większe nosy niż kobiety, ponieważ potrzebują więcej tlenu, by zapewnić mięśniom energię.

Śpij w ciemnościach!

Jak odkryli badacze z hiszpańskiego Universidad de Granada, sen w niecałkowitych ciemnościach – w obecności błyskających światełek komputerów i telefonów – sprzyja otyłości.

Google Glass w policji

Policja w Dubaju ma zamiar wykorzystać Google Glass do identyfikowania poszukiwanych osób. Funkcjonariusze mają zostać wyposażeni w urządzenia Google'a, dzięki którym, patrząc na znajdujące się w ich pobliżu osoby, będą mogli sprawdzić, czy któraś z nich nie znajduje się w policyjnej kartotece.

Tajemnica „Portretu damy z gronostajem” odkryta!

Dotąd sądzono, że na „Portrecie damy z gronostajem” Leonarda da Vinci zawsze znajdował się tytułowy gronostaj. Badania inżyniera Pascala Cotte, pioniera techniki zwanej amplifikacją warstwy, wykazały jednak, że to nieprawda. Renesansowy mistrz stworzył 3 wersje obrazu: jedną bez zwierzęcia i dwie z różnie wyglądającymi futrami.

Najlepsza śmiechoterapia

O taak... jako drugoklasistka styrana ciąglą nauką i problemami dnia codziennego, mogłam w końcu zrelaksować się w najprzyjemniejszy dla ucznia sposób – pognębić tych, którzy jeszcze nie wiedzą, co ich czeka w tej szkole...

Dobra, aż tak okrutni nie jesteśmy. Prawdę mówiąc, pojawił się pomysł karabinów i poligonu wojskowego dla pierwszaków, ale zrezygnowaliśmy z niego, gdyż mamy w sobie odrobinę dobroci. Otrzęsiny przebiegły więc zgodnie z tradycją: najpierw wyprowadzenie skazańców, tfu...kociaków, naznaczonych rytualnymi rysunkami na twarzach i rękach, następnie próba wytrzymałości kubków smakowych, mnóstwo konkurencji oraz obowiązkowa przysięga. Pomimo częstego uciszania jeszcze niewychowanej młodzieży, bawiliśmy się świetnie. Najwięcej radości dostarczyła zarówno starszym, jak i młodszym, ostatnia konkurencja, polegająca na wyścigach w olbrzymich majtkach .

Otrzęsiny to dobra śmiechoterapia dla uczniów oraz dla nauczycieli. Mi pozostaje tylko mieć nadzieję, że pierwszaki pójdą w nasze ślady i pozytywnie zaskoczą swoją pomysłowością, gdy nadejdzie czas, gdy to właśnie one będą musiały zająć się "dręczeniem" nowych uczniów.

Chmur.Ka



Aktualności

Ślubowanie klas pierwszych 2014

My, koty dachowe, przysięgamy na gry komputerowe oraz na wiadro internetów,
że wyrośliśmy z gimbusiarskich budżetów.

W związku z tym ślubujemy:

1. Nie zhańbić imienia swej szkoły, bo pan dyrektor nie będzie wesoły.
2. Uważnie słuchać nauczycieli, by o szacunku naszym wiedzieli.
3. Uczyć się, uczyć i jeszcze raz uczyć, a nie po mieście się włóczyć.
4. Nie psuć swej uczniowskiej chwały i nie przynosić więcej żadnej pały.
5. Być też przyzwoitym uczniem i Dzień Woli świętować hucznie.
6. Poznać też świat nauki ciekawy i nie psuć automatu do kawy.
7. Nie żuć gumy na lekcji nawet jeśli mają, douczyć się tego czego gimby nie znają.
8. Rodniju mowu szanować i w chaci nieju razhawarywać.

Bielsk Podlaski, 16 września 2014



Aktualności

70 lat minęło...

26 września 2014 roku obchodziliśmy uroczyste siedemdziesięciolecie naszego Liceum. Z tej okazji gościliśmy w szkole wielu znakomitych gości. Uczniowie klas pierwszych złożyli tego dnia uroczyste ślubowanie.

Chmur.Ka



Aktualności



Tego jeszcze nie było!

Dzień Edukacji Narodowej obchodzimy zgodnie z tradycją – uczniowie przygotowują występy ku uciechu belferskich dusz. W tym roku motyw przewodni był dość wyjątkowy, ponieważ po raz pierwszy w historii naszej szkoły odbyły się... otrzęsiny nauczycieli.

Nasze grono pedagogiczne uczestniczyło w rozmaitych konkurencjach, takich jak: głuchy telefon, ubijanie piany, recytacja tekstów piosenek disco polo. Niemożliwym jest też zapomnieć o chwytającym za serce wyznaniu Pana Dyrektora i profesora Włodzimierza Wawulskiego. Nauczyciele zostali zobowiązani również do złożenia uroczystego ślubowania, którego, mam nadzieję, nigdy nie złamię.

Uroczystość urozmaiciliśmy występami zespołów „Spadczyna” i „Wianok” oraz skeczami przygotowanymi przez uczniów pod czujnym okiem Pani Katarzyny Ignatiuk.

Na pamiątkę wszyscy pracownicy szkoły otrzymali specjalny numer "Lawy" z tekstami nauczycieli oraz tarcze-amulety, chroniące przed wszystkim, co złe.

Chmur.Ka

Aktualności



„Wyznanie” Pana Dyrektora Andrzeja Stepaniuka

Będę z wami szczerzy –
Wybrałem drogę kariery.
Kariery w edukacji,
Gdzie nie ma długich wakacji.
Mam rację zasadniczą –
Nie lubię, gdy na mnie krzyczą.
Trzymam w ręku władzę,
Na pewno sobie poradzę.
Stoję przy mikrofonie,
Niech mnie który przegoni.
Żadne bandy, brygady już nie dadzą mi rady,
Usadzę każdego dryblasa –
W karate mam czarnego pasa.

„Wyznanie” profesora Włodzimierza Wawulskiego

Uczyć każdy może - trochę lepiej lub trochę gorzej,
ale nie o to chodzi, jak co komu wychodzi.
Lubię stawiać pały, chcę, żeby się dzieci bały.
Obleję dla przykładu, inaczej nie ma ładu.
Czasami człowiek musi, inaczej się udusi.
Jest dla mnie oczywiste,
Że jak wpiszę na czarną listę,
Choćby użyli paska, już się nie wykaraska.
Stoję przy mikrofonie, na lekcję was zagonię.
Takie dam wam daty, że będziecie chcieli do taty.
A niech poskarży który, wtedy obedrę ze skóry.
Hy, hy, hy...



Aktualności

ŚLUBOWANIE NAUCZYCIELI 2014

My, nauczyciele tej placówki,
przysięgamy na wszystkie kartkówki
i na system oceniania,
że docenimy uczniów starania.

W związku z tym ślubujemy:

Myć zęby rano i wieczorem.

Dla uczniów być dobrym wzorem.

Być nauczycielem przykładnym,
pięknym, mądrym, zaradnym.

Uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć.

Wszelką przyjemność z życia wykluczyć.

Mieć radochę z nauczania,
takie mamy powołania.

Kochać, a nie gnębić,
głupotę z ucznia wytępić.

Niezapowiedzianych kartkówek nie robić wcale,
taką postawę nauczycielską sobie chwalić.

Wybaczać uczniom błędy i wybryki,
bo z nas też kiedyś były młode byki.



Каб Бардаўская Восень трывала сто гадоў!

24. października, piękna złota jesień. W Bielskim Domu Kultury trwają przygotowania do corocznego festiwalu „Bardauskaja Vosien”. Wolontariusze Klubu Spraw Białorusko- Polskich mają pełne ręce roboty.

W tym roku festiwalowe koncerty odbywały się w dniach 24-26 października w BDK-u, w Szczytach-Dzięciołowie, Czyżach, Hajnówce, Narwi, Orli i Białymstoku.

„Jesień Bardów” została zorganizowana już po raz XXI. Wciąż przyciąga wielu słuchaczy, nie tylko z Białostoczczyzny, ale z całego kraju i nie tylko. Co roku występują tu znani i lubiani artyści, którzy właśnie dzięki temu festiwalowi zdobyli popularność na Podlasiu, a nawet w całej Polsce. Pojawiają się także nowi wykonawcy, nowe talenty. I właśnie to jest najpiękniejsze w tym festiwalu. Obok weteranów można usłyszeć nowych wokalistów, nowe zespoły. Odkryciem tego roku był Aleksander Jasiński, laureat konkursowej części festiwalu, który jest akordeonistą w popularnym zespole Bosae Sonca. Wyróżnieni zostali także inni artyści: nagrodę Białoruskiego Radia Racja otrzymał Sierhiej Baszlykiewicz, nagroda Burmistrza Miasta Bielska Podlaskiego i Starosty Bielskiego zasłużenie trafiła do Żmiciera Winahradawa.

Do artystów, którzy niemal co roku zaszczycają festiwal swoją obecnością, należą: Żmicier Wajciuszkiewicz, którego muzyka trafia do serca każdego słuchacza, zespół „Bosae Sonca”, (melancholijne utwory wpadają szczególnie w dziewczęce uszy), a także grupa „Sunduk”, którego wokalistka zaraziła publiczność swoją niekończącą się energią.

Nie sposób nie wspomnieć o organizatorze festiwalu - „SZCZYTY - Związek na Korzyść Edukacji i Promocji Białoruskiej Kultury”, którego przewodniczącym jest Igor Łukaszuk. Jak co roku w przygotowaniu wydarzenia i jego obsłudze pomagali niezastąpieni uczniowie naszej szkoły. Nie chwaląc się, to w dużej mierze dzięki nam wszystko jest przygotowane na medal i przebiega bez zakłóceń.

„Bardauskaja Vosien” jest wydarzeniem na bardzo wysokim poziomie. Muzyki, którą proponują artyści, nie słyszymy na co dzień. Co roku festiwal przyciąga nowych słuchaczy. Jednak moim zdaniem zbyt mało młodych ludzi interesuje się nim. Szkoda, bo powinni chociażby dlatego, że białoruski język i białoruska kultura dla wielu młodych mieszkańców naszych terenów są bardzo bliskie.

Chciałoby się powiedzieć: „Kab Bardauskaja Vosien trywała sto hadou!” Mam nadzieję, że festiwal będzie organizowany jeszcze przez wiele lat, bo jest to wspaniałe wydarzenie skupiające naprawdę ciekawych ludzi. Zapraszam wszystkich na „Bardauskaju Vosien” w przyszłym roku. Ja już nie mogę się doczekać, mimo że festiwal odbywał się tak niedawno. Uważam, że jest to koncert, który powinien zobaczyć obowiązkowo każdy mieszkaniec naszego miasta. Jeśli pójdzie raz, jestem pewna, że przyjdzie i następny.

Aleksandra Warszycka





Polubiłam matematykę zdecydowanie za bardzo – wywiad z Karoliną Tkaczuk

Skromna, niepozorna, nie lubiąca mówić o sobie i swoich uzdolnieniach – dziewczyna o nieprzeciętnych zdolnościach matematycznych.

Od czego zaczęło się twoje zainteresowanie matematyką?

Od samego początku nauki w szkole lubiłam matematykę, ale tak bardziej zafascynowałam się nią w V klasie podstawówki, kiedy zostałam laureatką konkursu przedmiotowego z matematyki.

Kiedy zauważyłaś, że jesteś w tym kierunku uzdolniona?

Nigdy nie zauważyłam. Po prostu rozwiązywałam zadania. Nie obchodzi mnie opinia innych. Nie lubię także oceniać samej siebie.

Jaki dział matematyki najbardziej Cię interesuje?

Pod tym względem nie jestem zdecydowana, ale chyba najbardziej lubię kombinatorykę. Nienawidzę za to arytmetyki, którą ciężko jest nazwać matematyką.

Co to jest kombinatoryka?

Jest to dział, który wymaga dużego myślenia, kombinowania. Nie potrafię tego wytłumaczyć.



(Ciąg dalszy na stronie 12)

Niezwykli zwykli/Przeczytaj, zobacz, posłuchaj

Czy ktoś Cię zainteresował matematyką, czy to ona zainteresowała Ciebie?

Nie wiem, mam wrażenie, że wpadłam w dziwny ciąg zdarzeń i zbieg okoliczności, które doprowadziły do tego, że polubiłam matematykę zdecydowanie za bardzo (śmiech).

Na lekcjach matematyki jesteś skupiona na danym materiale czy wyprzedzasz klasę o kilka tematów?

Zajmuję się matematyką, a nie programem matematyki w liceum.

Jakie masz plany na przyszłość? Kim chcesz zostać?

Chciałabym wykonywać zawód, który byłby powiązany z matematyką lub z matematycznym myśleniem. Być może wybiorę automatykę i robotykę albo mechanikę. Jest jeszcze czysta matematyka. Te trzy działy biorę pod uwagę.

Czy pasjonujesz się czymś jeszcze?

Ciężko mi mówić o innych pasjach, ale lubię jeszcze fizykę, informatykę, teologię i podróże.

Jakie masz marzenia?

–Trudno mi powiedzieć, chciałabym zostać finalistką Olimpiady Matematycznej, wyjechać z Bielska Podlaskiego, zobaczyć niektóre miejsca np. Norwegię, Syberię, Andy, Kanadę.

Rozmawiały: Karolina Szeszko i Karolina Anna Wardecka

Nawet Śmierć ma serce

Dawno temu, w pobliskiej księgarni moją uwagę przyciągnęła książka w błędnych okładkach. Tańczyła na niej mała dziewczynka ze Śmiercią. Poczulał nieodpartą chęć poznania tej historii, tu i teraz. Jednak minęły lata i zapomniałam o niej. Na „Złodziejkę książek” Markusa Zusaka trafiał przypadkiem. Nagłośniona filmem wpadła mi w ręce w postaci prezentu.

Narrator serdecznie wita nas drobną uwagą: „Na pewno umrzecie”. Z kolejnych fragmentów dowiadujemy się, skąd ten pesymizm – Mark Zusak rolę przedstawienia tejże historii powierzył personifikacji Śmierci (szacunek dla autora jak najbardziej uzasadniony). Autor stworzył postać, w którą da się uwierzyć. Śmierć ma uczucia, zwraca uwagę na kolory towarzyszące jej pracy, współczuje zmarłym i ich rodzinom, chociaż wie, że taka jest kolej rzeczy. Przedstawia nam historię Liesel Meminger, niemieckiej dziewczynki, która nigdy nie miała łatwo w życiu. Poznajemy ją, gdy umiera jej młodszy brat podczas podróży do rodziny zastępczej. Na jego pogrzebie Liesel kradnie pierwszą książkę „Podręcznik grabarza”. Potem zostaje przekazana pod opiekę Hubermannów, gdyż jej matka nie jest w stanie zająć się nią. Tam dziewczynka dorasta, ucząc się czytania, pisania i domowych obowiązków. Wszystko zmienia się, gdy po wybuchu drugiej wojny światowej jej przybrana rodzina udziela schronienia Żydowi...

Dość ciężka tematyka sprawia, że „Złodziejkę książek” nie jest przeznaczona dla każdego. Po jej przeczytaniu sama się zastanawiałam, czy byłam na tę powieść odpowiednio dojrzała.

Jednak trzeba przyznać, że książka wzrusza. Całość wydaje się być swego rodzaju baśnią, choć w realiach drugiej wojny światowej. Wszelkie fakty znane z lekcji historii są mało przydatne. Z książki dowiadujemy się, jak wyglądało życie codzienne w czasach największego konfliktu zbrojnego w dziejach ludzkości. Liesel pokazuje nam, że bieda i głód nie muszą być wielkim problemem, kiedy mamy przyjaciół oraz że o strachu można zapomnieć, kiedy ma się pod ręką książkę.

Książka jest napisana pięknym językiem, niestroniącym od poetyckich wyrażań. Często mamy też do czynienia z urywkami zwracającymi uwagę na pewne szczegóły. Czasem Śmierć wyprzedza fabułę, opisując nam zdarzenia, które w powieści dopiero się wydarzą. Całość podzielona jest na rozdziały i podrozdziały, będące pojedynczymi wydarzeniami. Dzięki temu powieść czyta się lekko, a w połączeniu z intrygującą fabułą – „Złodziejka książek” uzależnia.

Nie jestem w stanie powiedzieć, czy powieść skończyła się dobrze, czy źle. Jedno jest pewne – historia Liesel pozostawiła mnie z ciężarem przygniatającej pustki i mnóstwem refleksji.

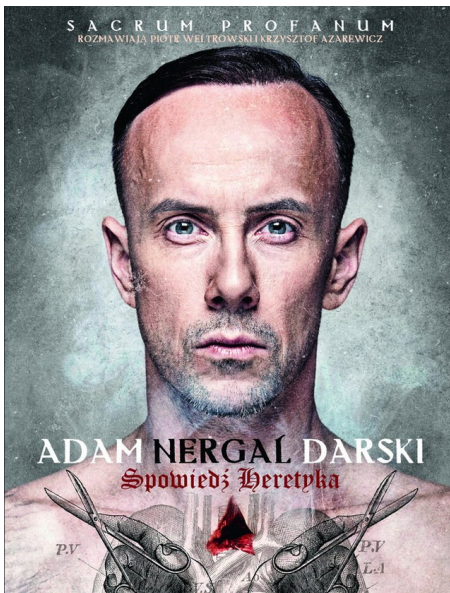
Jeśli szukasz wzruszającej i wstrząsającej zarazem książki, to sięgnij po dzieło Zusaka. Zapadła mi w pamięć najgłębiej ze wszystkich powieści, które dotychczas przeczytałam. Jest przeznaczona dla wszystkich, jednak każdy odbierze ją inaczej. Jakie emocje wywoła u was, musicie sami się przekonać.

Chmur.Ka



Przeczytaj, zobacz, posłuchaj

**„Lubię wszystkie kolory, ale dla niektórych będę złem wcielonym.
Taka moja rola.”**



Jest wiele określeń, którymi można opisać popularnego „Nergala” – egocentryk, skandalista, wróg publiczny numer jeden. Wśród nich rzadko pojawia się „elokwentny człowiek z rozległą wiedzą, zarówno o muzyce, jak i o świecie”. A jednak, właśnie taki obraz muzyka wylania się z jego biografii, wywiadu – rzeki pt. „Spowiedź heretyka”.

Książka opowiada historię Adama Darskiego od najwcześniejszych lat aż do 2012 roku. Dzięki umiejętnie prowadzonej narracji można poznać pierwsze fascynacje Darskiego, historię walki z białaczką, czy burzliwego romansu z Dorotą Rabczewską. Całość uzupełniają prywatne fotografie Nergala, nawet te z okresu leczenia oraz ciekawa, dopracowana szata graficzna.

Moim zdaniem w książce zbyt duży nacisk został położony na kwestie religijne Nergala i jego niepocholebne komentarze dotyczące religii, szczególnie katolicyzmu. Zajmują one cały długi rozdział. Oprócz tego rozmówcy używają naprawdę wielu wulgaryzmów, głównie na początku.

Mimo wszystko uważam „Spowiedź heretyka” za udaną pozycję, mimo że na co dzień nie jestem zbyt wielką fanką Darskiego i nie słucham jego muzyki. Dzięki książce przestałam zamykać Darskiego w pudełku z napisem „diabeł wcielony”. To akurat można uznać za wielką zasługę tej książki.

Wioletta Bociuk

Nastojaszczy horror szoł

„Znakomity eksperyment lingwistyczny”, „kontrowersyjne dzieło zakazane w wielu krajach”, „okropny obraz młodego społeczeństwa” – te opinie dotyczą zarówno powieści Anthony’ego Burgessa „Mechaniczna pomarańcza”, jak i dramatu na jej podstawie w reżyserii Stanleya Kubricka. Książka czy film? Najlepiej oba, gdyż pomimo tej samej historii, mamy tu do czynienia z zupełnie różnym przesłaniem.

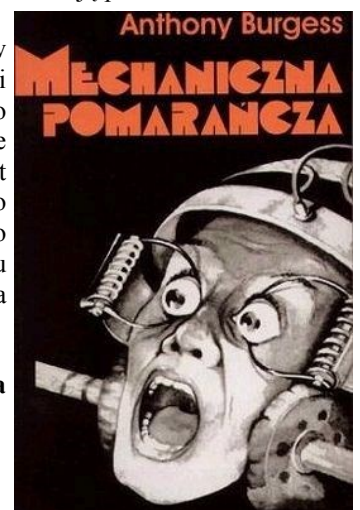
Poznajemy Alexa, młodego chłopaka, który co wieczór spotyka się z przyjaciółmi w barze mlecznym. Ich ulubioną rozrywką jest przemoc, napadanie na innych oraz gwałcenie kobiet. Pewnego dnia Alex zostaje złapany i skazany na czternaście lat pozbawienia wolności. Zaproponowano mu krótszy wyrok w zamian za poddanie się eksperymentalnej terapii, która miałaby na celu usunięcie z niego całego zła. W ten sposób życie Alexa dzieli się na „przed terapią” i „po terapii”. Akcja nie jest umieszczona w konkretnym miejscu i czasie. Pozwala to na swego rodzaju uniwersalizm. Mimo że powieść została napisana kilkadziesiąt lat temu, to problemy w niej zawarte dotyczą także naszych czasów: przemoc, odbieranie ludziom wolnego wyboru, wymuszanie określonych postaw,

problemy wychowawcze. Chociaż Alexa łatwo zniechęcić, w niezrozumiały sposób między czytelnikiem lub widzem a głównym bohaterem zaczyna się tworzyć więź.

Oba dzieła do najnowszych nie należą, dlatego też współczesnej młodzieży trudno dostrzec symbolikę i efekty zastosowane w adaptacji filmowej. Łatwo też jest ocenić ją powierzchownie oraz błędnie uznać za pochwałę przemocy. Przyznam szczerze, że zdecydowanie bardziej spodobała mi się książka, gdyż ukazała wątek głównego bohatera głębiej i dokładniej. Natomiast film ukrył całą fabułę pod symboliką i odniesieniami. Z kolei odbiór powieści utrudnia język, którym jest napisana. Anthony Burgess stworzył własny slang młodzieżowy, bazujący na języku rosyjskim. Jednak warto poznać oba dzieła chociażby dlatego, że mają różne zakończenia, które całkowicie zmieniają przekaz.

„Mechaniczną pomarańczę”, zarówno w wersji książkowej, jak i filmowej, mogę polecić tylko osobom szukającym w fabule „czegoś więcej”. To nie jest powieść, którą przeczytasz i po prostu odłożysz na półkę. To nie jest film, który po prostu obejrzysz i zrozumiesz. Oba dzieła zmuszają do myślenia.

Chmur.Ka



Przeczytaj, zobacz, posłuchaj/W naszych oczach

„Wszyscy piją, bo picie to nasz sport narodowy”

Idąc na ten film, spodziewałam się typowego filmu Wojciecha Smarzowskiego, czyli „wielkiej dosłowności” - obrzydliwości, wielu scen nagości, kontrowersji. Tylko dzięki takiemu nastawieniu nie przeżyłam swego rodzaju szoku, jak to bywało z poprzednimi filmami reżysera.

Scenariusz filmu napisany przez Smarzowskiego jest oparty na książce Jerzego Pilcha o tym samym tytule.

Główny bohater Jerzy (Robert Więckiewicz) jest pisarzem i alkoholikiem. Poznajemy go w momencie, w którym uwierzył, że może wygrać z nałogiem. Zakochuje się w młodej dziewczynie (Julia Kijowska) i wreszcie czuje, że ma po co i dla kogo żyć. Jednak nie wytrzymuje długo. Pewnego dnia idzie prosto do baru *Pod Mocnym Aniołem* i zaczyna pić... Wkrótce trafia na odwyk, gdzie spotyka doktora Granadę (Andrzej Grabowski), personel (m.in. Iza Kuna, Robert Wabich) i innych pacjentów (Jacek Braciak, Kinga Preis, Marian Dziędziel, Marcin Dorociński), którzy tworzą niezwykle barwną galerię postaci.

Jedną z metod leczenia jest czytanie spisanych wcześniej opowieści, z czasów, kiedy się piło. Swoje historie, zabawne i niekiedy wstrząsające, opowiadają: reżyser, ksiądz, policjant, kierowca TIR-a, farmaceutka, robotnik, fryzjerka i inni.

„Pod Mocnym Aniołem” można zaliczyć zarówno do thrillera, jak i do dramatu psychologicznego. Mieszają się tutaj, i groteska, i zabawne historie, i osobiste tragedie bohaterów filmu. Nie jest to kino dla osób o słabych nerwach..Pełno tu scen mdłości, seksu – chwilami aż doprzesady. Często też występuje charakterystyczny dla Smarzowskiego motyw mieszania się niezwiązanych

ze sobą scen, kiedy nie wiadomo, o co chodzi – w jednej sekundzie bohater znajduje się na odwyku, w kolejnej wchodzi do baru, aby po chwili widz mógł ujrzeć psychodeliczny taniec alkoholików (najczęściej w towarzystwie szybkiej muzyki). Fakt ten potęguje jeszcze widok z trzech rodzajów kamer – zwykłej, przemysłowej na oddziale odwykowym i czarno-białej z „wyznaniami” bohaterów.

Ogromnym atutem filmu jest bardzo dobra gra aktorów: Roberta Więckiewicza, Marcina Dorocińskiego, Arkadiusza Jakubika, Kingi Preis.



„Pod Mocnym Aniołem” należy do tej kategorii filmów, które zmuszają widza do myślenia. Pokazuje (choć często w bardzo dosłowny sposób), co dzieje się w głowie osoby uzależnionej oraz w jej najbliższym otoczeniu.

Moim zdaniem film powinni obejrzeć (mimo mocnych scen) uczniowie szkół ponadgimnazjalnych. Po co? Ku przestrodze...

Wioletta Bociuk

Doceniemy to, co mamy

Dość powszechnym zjawiskiem wśród młodych ludzi jest to, że uciekają z małych miast (konkretnie z Bielska Podlaskiego) do większych, gdzie, jak mówią, mają lepsze możliwości rozwoju. Czy rzeczywiście tak jest? Czy rzeczywiście w dużych miastach żyje się wygodniej i przyjemniej?

Na wakacjach zwiedziłam wiele interesujących miejsc i na myśl nasunęło mi się powyższe pytanie. Właściwie zainspirował mnie pewien mężczyzna, który tu, na Podlasiu przebywał trzy miesiące, a sam pochodził z Krakowa. Jego odpowiedź na pytanie, co sądzi o naszym regionie, była naprawdę zaskakująca. Powiedział, że oczywiście tęskni za domem, ale gdyby teraz miał możliwość zmienić miejsce zamieszkania, z pewnością przeprowadziłby się na Podlasie. Stwierdził, że w żadnym innym regionie Polski nie ma takich ludzi, jak tu: gościnnych, otwartych, ciepłych.

Po tej rozmowie chciałam się przekonać, czy rzeczywiście tak jest. Moja babcia prowadzi pensjonat w małym miasteczku w pobliżu Siemiatycz. Wykorzystałam to i przeprowadziłam „wywiad środowiskowy”. Ku mojemu zdziwieniu, odpowiedzi były podobne. Wszyscy, z którymi rozmawiałam, wyrażali się o naszym „zacofanym wschodzie” jak o miejscu, z którego czerpią siły.

Najbardziej doceniłam nasze tereny po rozmowie z małżeństwem z Opola. Małżonkowie stwierdzili, że nie ma piękniejszego miejsca na świecie, mimo iż zwiedzili spory kawałek świata. Powiedzieli też, że z pewnością będą tu wracać, gdyż tu nabierają sił duchowych i fizycznych. Byli zaskoczeni tym, jak ciepło zostali przyjęci; tym, że gdy pytali kogoś o drogę, ten ktoś nie tylko im ją wskazywał, ale też zagadywał, proponował inne miejsca, które warto odwiedzić.

W naszych oczach

Poznałam także rodzinę z Łodzi, która niemalże już od dziesięciu lat przyjeżdża na Podlasie i za każdym razem ten region zachwyca ich na nowo. Małżeństwo z dwoma synami (obecnie już dorosłymi) po raz pierwszy przyjechało na Białostoczczyznę przez przypadek. Jednak, jak sami potem stwierdzili, to nie był przypadek. Teraz cały rok czekają na wakacje, aby odwiedzić nasze strony. Tutaj poznają inną kulturę, tradycje i lepszych ludzi(?).

Po rozmowach zadałam sobie pytanie, czy rzeczywiście mamy rację uciekając stąd? Czy faktycznie mieszkamy na zacofanym terenie, gdzie czas się zatrzymał? Wiem, że ludzie, z którymi rozmawiałam, przyjeżdżają w nasze strony na krótki czas, ale przecież za każdym razem chcą tu wracać. Myślę, że nie doceniamy tego, co mamy.

Zachęcam wszystkich, aby zastanowili się, czy naprawdę warto opuszczać rodzinną miejscowość na zawsze. Może warto docenić to, co mamy na co dzień. Nie pozwólmy, aby nasza mała ojczyzna kojarzyła się z zacofaniem i bezrobociem. To przecież nasze najważniejsze miejsce, gdzie są niesamowici ludzie i niepowtarzalny klimat, którego nie ma w żadnym innym miejscu na świecie.

Aleksandra Warszucka

Po co się uczyć?

Właśnie... Jestem niemal w stu procentach pewna, że każdy Uczeń przynajmniej raz w życiu zwątpił w sens swojej edukacji. Dlaczego tak się dzieje? Według mnie odpowiedź jest bardzo prosta.

Po pierwsze, jest to związane z dużą ilością nauki. Z każdej strony docierają do nas magiczne słowa zapowiadające nieprzespane noce: „Może na następnej lekcji „coś” napiszecie...”, „Za tydzień będzie test z ostatniego działu” i tym podobne. Nie zapominajmy o niezapowiedzianych kartkówkach i systematycznym przygotowywaniu się na każdą lekcję. To właśnie doprowadza wielu z nas (Uczniów) do frustracji.

Po drugie, zdaniem wielu, uczymy się niepotrzebnych rzeczy. „Już to widzę, jak na prawie piszę egzamin z chemii” - mówią ironicznie jedni. Drudzy zaś - „Z pewnością nie znajdę pracy bez umiejętności wykonywania działań na przedziałach”. Takie myśli często powodują, że młodzież przestaje się uczyć i wciąż narzeka na nadmiar pracy. Gdyby brać pod uwagę wszystkie tego typu komentarze, edukację wielu należałoby zakończyć na opanowaniu umiejętności czytania i pisania... Niestety, nie o to w tym wszystkim chodzi. Pamiętajmy, że nauka to „walka” o przyszłość każdego z nas. Najważniejszą rzeczą jest dostrzeżenie, że nadmiar wiedzy jeszcze nikomu nie zaszkodził, a brak – owszem.

A teraz drobne ćwiczenie przygotowane specjalnie dla Ciebie, Drogi Czytelniku.

Zamknij oczy na 15 sekund. Przy pomocy swojej wyobraźni przenieś się do przyszłości. Gdzie teraz jesteś? Spełniasz swoje marzenie, dążysz do celu czy też robisz coś wbrew sobie?

W swoim umyśle widzimy to, co chcemy ujrzeć, czyli nasze cele i marzenia. Powinniśmy jednak pamiętać, że mimo wcześniej skrupulatnie przygotowanych planów, nie możemy przewidzieć, na co natkniemy się podczas naszej długiej podróży, jaką jest życie. Kiedyś możemy się przekonać, że to, co wydawało się nam zbędne, zapewni nam więcej możliwości i ułatwi życie. Na przykład, znając pojęcie liczby oktanowej, będziemy wiedzieli, które paliwo powinniśmy wybrać. Zwróćmy też uwagę na to, że kiedy nasza wiedza jest rozległa i wciąż ją pogłębiany (chodzi tu o różne dziedziny nauki), potrafimy w logiczny sposób spojrzeć na napotkany problem i po odpowiedniej analizie go rozwiązać.

(Ciąg dalszy na stronie 16)



W naszych oczach

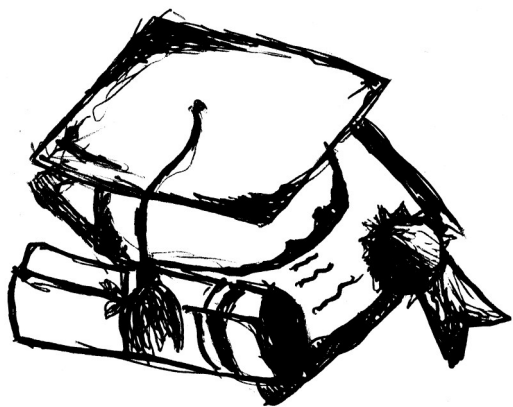
Na szczęście jest jeszcze jeden powód, dla którego warto się uczyć. Jest to własna satysfakcja, której nikt nam nie odbierze. Chyba każdy czuje się wspaniale, gdy w towarzystwie może porozmawiać na wiele tematów: od literatury, przez sport na nowinkach technologicznych kończąc? Ktoś może próbować podważyć moje słowa, mówiąc, że na pewno na przerwie będzie rozmawiał z kolegami o tym, jakie znaczenie w przemyśle spożywczym ma fermentacja mlekowa. Wtedy ja znów odniosę się do naszej niepewnej i odległej przyszłości. Ważne jest także to, że Polska jest krajem, który wciąż się rozwija, a my robimy to razem z nią. Jako młode pokolenie powinniśmy być motorem napędzającym państwo i otwierającym przed nim wiele możliwości. Nie może dojść do sytuacji odwrotnej, że będziemy musieli je gonić.

Drodzy Czytelnicy „Lawy”, jeśli żaden z powyższych argumentów Was nie przekonał, możecie pocieszyć się tym, że podczas nauki (zbytecznych według Was informacji) trenujecie mózg i poprawiacie pamięć. To z pewnością zaowocuje w sędziwym wieku...

Na zakończenie przytoczę przysłowie gruzińskie, które mówi, że „Człowiek mądry, lecz nieuczony, jest jak skutny lew”. Pozostawiam to do przemyślenia.

Urszula Śliwko

Najtrudniejszy pierwszy rok...?



Rok szkolny 2013/2014 dobiegł końca. Skończyłam swój pierwszy rok nauki w nowej szkole, podobnie jak ponad dziewięćdziesiąt innych uczniów. Przeleciał tak szybko, że aż momentami szkoda.

Uczęszczanie do II LO spodobało mi się bardzo. I nie jest to żadna kryptoreklama, nikt nie stoi nade mną z biczem i nie każe mi wychwalać Białorusy pod niebiosa. Wszystko to piszę z własnej woli, więc jest to jak najbardziej szczerą, ale subiektywną, opinią. W szkole imienia Bronisława Taraszkiewicza najmocniej urzekła mnie „rodzinna atmosfera”, o której tyle opowiadano nam na różnych targach i spotkaniach w czasach gimbusowskich. Myślałam, że to zwykły chwyt, przyciągający nowy narybek, a tu okazało się to najprawdziwszą prawdą. W tak małej społeczności wszyscy wszystkich znają, więc nie ma nawet miejsca na jakieś większe konflikty. Każdą możliwą okazję świętuje się przez występy, śpiewy, tańce, hulanki, swawole, a wszystko to jest całkowicie legalnym sposobem na ominięcie paru lekcji.

Przyjazna atmosfera panuje również w mojej klasie. Pokochałam ją od pierwszych chwil. Szybko się zgraliśmy, wychowawczyni też została naszą „Kochaną Panią Gienią”. Choć nie wszyscy nauczyciele za nami przepadają, chociaż orłami w nauce nie jesteśmy, to, moim zdaniem, na lepszą klasę nie mogłam trafić.

Dobra, dobra, koniec przyjemności: opowiem wam o nauczycielach w Białorusach. A tu kolejna niespodzianka - nie jest źle. Wiadomo, nie wszystkich da się pokochać. Jednak w ostatecznym rozrachunku fajni nauczyciele mnożeni przez stałą nauczycielską, dzieleni przez potęgę pierwiastka nauczycieli „nietajnych”, dają wynik sporo powyżej zera. Z większością profesorów można się dogadać, a nawet pożartować.

Przyszłych uczniów IILLO zawsze zniechęca ilość nauki. Tu się zgodzę, uczyliśmy się dużo, często, intensywnie, ale wszystko jest do przetrwania. Pocieszymy się, że w innych szkołach może być gorzej. Gdy złapiemy rytm, potrafimy być przygotowani na każdą lekcję, a z czasem nabywamy umiejętność wykręcania się od odpowiedzi bez późniejszych konsekwencji.

W naszych oczach

Przyszłym pierwszacom, jeśli mają okazję to czytać, mogę szczerze polecić Białorusy – ja przeżyłam, to i wy dacie radę. Nie podoba mi się myśl, że dwa kolejne lata miną równie szybko, jak pierwsza klasa. Przyznam szczerze, przywiązałam się do tej placówki jak członek Greenpeace do drzew równikowych. Ciekawe, czy nie zmienię zdania w zreformowanej drugiej klasie...

Chmur.Ka

Co słyhać w klasach drugich?

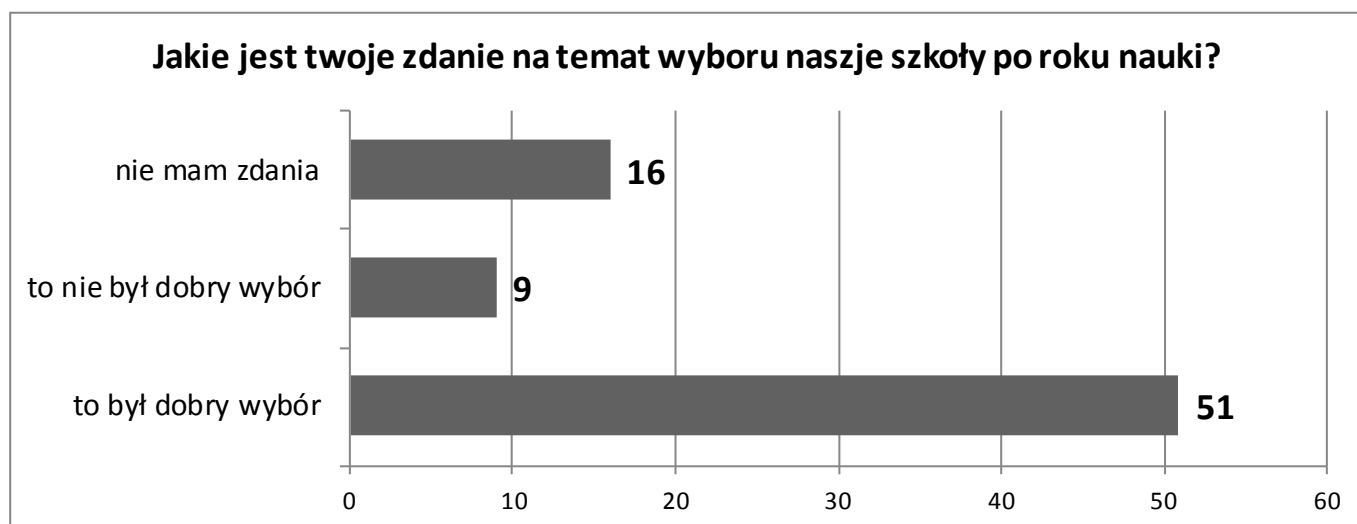
Zazwyczaj ankietuje się trzecią klasę. Pyta się wówczas o przygotowania do matury, o wybór studiów, itp. Często sonduje się pierwszaków, ponieważ to nowi uczniowie. Interesuje nas, jak czują w nowej szkole, czy to był dobry wybór. A klasy drugie? Najczęściej są pomijane. Z racji tego, że sama szczęśliwie zdałam do tej klasy, postanowiłam zapytać rówieśników, co dla nich jest najważniejsze, co ich denerwuje oraz co sądzą o nowej reformie, która budzi tyle kontrowersji. Przebadanych zostało 76 osób ze wszystkich klas drugich.

Zacznijmy od rzeczy najważniejszych, – Co dla drugoklasistów jest w tym roku szkolnym najważniejsze? Drodzy nauczyciele, możecie być dumni ze swoich uczniów – najwięcej głosów uzyskała odpowiedź: *przygotowania do matury*. Zaraz po niej, różnicą zaledwie dwóch głosów, znalazło się *zdanie egzaminu na prawo jazdy*. Bardzo ważne są też dla nich *osiemnastki* oraz *zdanie do następnej klasy*. O prośbę, a wszyscy mówią, że pogodzić naukę z imprezami jest bardzo ciężko. Wśród ankietowanych znalazła się jedna osoba, która uważa, że najważniejsze są *dziewczyny i imprezy*. Przynajmniej będzie miała ciekawie w tym roku.

Oprócz tego uczniowie wymieniali również *naukę przedmiotów na poziomie rozszerzonym*, *wysoką średnią* oraz *sukcesy w olimpiadach*. Życzę im powodzenia - ktoś przecież musi dbać o reputację naszej szkoły.

Zapytałam również drugoklasistów o ich **zdanie na temat wyboru naszej szkoły**. W większości uczniowie są zadowoleni. Oczywiście, nie wszyscy, ale wynik jest zaskakująco pozytywny.

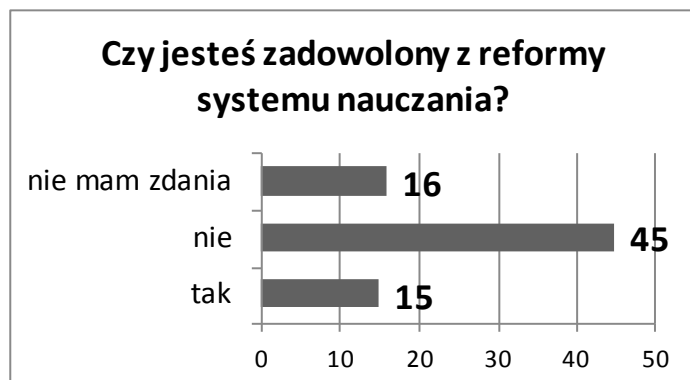
Są plusy, muszą być i minusy. Moi rówieśnicy **za najbardziej denerwującą rzecz w szkole uznali: ilość nauki**, a zaraz za nią *plan lekcji*. Niektórzy narzekali na *za mało godzin angielskiego* lub *za dużo godzin białoruskiego*, *ciężkie podręczniki*, inni na *za długie przerwy i siedzenie do późnych godzin w szkole*. Denerwujący okazali się też być w ich oczach *nauczyciele* (choć nie wszyscy, jak wiele osób to podkreśliło). Drugoklasiści skarżyli się na *ich podejście do ucznia* oraz *nudny sposób prowadzenia lekcji*. Jedna osoba stwierdziła, że nic jej nie denerwuje.



(Ciąg dalszy na stronie 18)

W naszych oczach

Przejdźmy do **reformy systemu edukacji**. Temat rzeka. Zdecydowana większość uczniów nie jest zadowolona, ale nie brakuje również jej zwolenników.

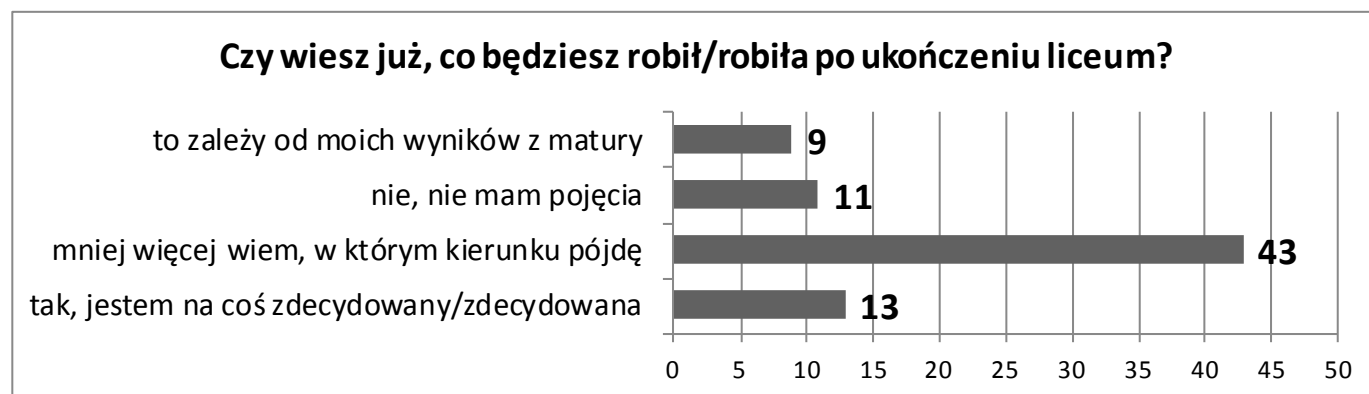


Gdy zapytałam o wady i zalety, opinii posypało się mnóstwo. Jako **główny plus reformy** uznano *zmniejszenie ilości przedmiotów oraz rozszerzenie tylko tych potrzebnych*. Drugoklasiści w **zaletach** wymienili także: *dobrze przygotowanie do matury, odpowiednią ilość czasu na opracowanie materiału, zdobywanie dużej wiedzy*, a dwie osoby stwierdziły nawet, że *jest mniej nauki*. Jednak pięciu uczniów napisało, że w nowej reformie nie znajduje nic pozytywnego. Znalazło to swoje potwierdzenie w ilości podanych **wad**. Najczęściej wymieniano za *dużo materiału z przedmiotów rozszerzonych*.

Wiele osób wspomniało, że *ciężko jest się przygotowywać z dnia na dzień z tych samych przedmiotów i powoli staje się to rutyną*. Uczniowie są również niezadowoleni z zawężonego wyboru przedmiotów rozszerzonych (np. w klasie biologiczno-chemicznej od drugiej klasy nie ma fizyki), a co za tym idzie ograniczonego wyboru kierunków studiów. W trakcie nauki nie można zmienić profilu klasy, a przygotowanie się samemu do przedmiotu innego niż rozszerzony jest dosyć trudne. Nie spodobało im się również zawężenie wiedzy ogólnej poprzez zakończenie nauki wielu przedmiotów w klasie pierwszej. Nowa matura uważana jest przez uczniów za trudniejszą, szczególnie część ustna.

Wyniki ankiety pokazały, jak bardzo, zdaniem uczniów, niedopracowana jest reforma oraz że uczniowie nie zawsze orientują się w zmianach, jakie zostały wprowadzone. Niektórzy uważają, że zdawanie przedmiotów profilowanych jest koniecznością i nie można wybrać innego przedmiotu. Ktoś z kolei myślał, że obowiązek zdawania matematyki został wprowadzony dopiero niedawno. Jednak najbardziej współczuję uczniowi, który, wnioskując z jego wypowiedzi, wciąż uczęszcza w drugiej klasie na lekcje podstaw przedsiębiorczości...

Jedną z wymienionych **wad**, była również *konieczność wczesnego podjęcia decyzji o swojej przyszłości*. Czy w drugiej klasie młodzież wie, co chce robić w życiu? Okazuje się, że niekoniecznie. Tylko 13 osób na 76 ankietowanych ma sprecyzowane plany na przyszłość. Większość zna tylko kierunek, który chce obrać, nic więcej. Czy nie świadczy to o tym, że pod koniec nauki w gimnazjum to za wcześnie na podejmowanie decyzji o przyszłości, skoro rok przed maturą uczniowie jeszcze tego nie wiedzą?



Na podsumowanie dodam, że nieważne, ile ankiet tego typu zostałyby przeprowadzonych, to i tak musimy czekać na wyniki nowej matury, by się przekonać, kto miał słuszość.

Klasom drugim życzę motywacji w osiąganiu swoich celów i dziękuję za udział w ankiecie.

Chmur.Ka

W naszych oczach

Moja przygoda z Paryżem

Opuszczając przed niespełna pięciu laty mury naszego liceum nawet nie przypuszczałam, że przyjdzie mi jeszcze kiedyś pisać artykuł do szkolnej gazetki, by podzielić się z młodszymi rocznikami historią swojego życia. No dobrze, historia ta póki co nie jest znowu tak długa – ani, z mojej perspektywy, jeszcze wcale też nie taka fascynująca (na razie!), by pisać o niej w periodykach. Tak naprawdę to może być historia każdego, w tym każdego z was. Więc jeśli choć tym mój tekst może stać się pomocny i jakoś zainspiruje szeroko pojęte rzesze „młodszych kolegów”, to chętnie opowiem, co mi się przytrafiło.

Wyjeżdżając na studia do Warszawy wcale nie planowałam spędzenia ostatniego roku mojej magisterki na paryskiej Sorbonie. To nie jest piątkowy seans w Multikinie, że możesz sobie powiedzieć „w sumie byłoby fajnie pojechać, zobaczymy, czy nie będę miała nic innego do zrobienia”. To paryskie Multikino wydawało mi się tak odległe, jakby znajdowało się w innej galaktyce. Zwykły śmiertelnik o Sorbonie czyta w podręcznikach historii i języka polskiego, a nie jeździ tam studiować – takie było moje mniemanie. Zresztą na początku zajęcia na polonistyce UW wystarczały mi w zupełności. Kontynuowałam co prawda naukę języka francuskiego, który podobał mi się już od czasów wczesnolicealnych, kiedy to zaczęłam chodzić na lekcje do szkoły językowej, jednak pomysł na wyjazd pojawił się dopiero po zdaniu egzaminu certyfikacyjnego. To był ostatni z warunków potrzebnych do składania dokumentów na projekt realizowany przez moją uczelnię, „magisterium polsko-francuskie”. Zapewne słyszeliście o programie Erasmus, który umożliwia studentom naukę przez semestr lub cały rok na uczelniach wyższych w całej Europie oraz gwarantuje specjalne stypendium; takie umowy z innymi uniwersytetami ma podpisane praktycznie każda państwowa szkoła wyższa, a z zakwalifikowaniem się w zasadzie nie ma problemu – mniej popularne kierunki podróży czekają na chętnych do ostatniej chwili, jak w przypadku mojej znajomej, która na wyjazd do Turcji od lutego zakwalifikowała się pod koniec listopada. W wielkim skrócie mój wyjazd jest wymianą studencką taką jak każda inna, a dodatkiem do tej konkretnej oferty jest to, że po ukończeniu studiów będę miała dyplomy obu uczelni: UW i Sorbony. Za tę wspaniałą możliwość musiałam zapłacić kilkunastoma roboczogodzinami wypełniania papierków, zawierania umów, zbierania dokumentacji, podpisów i pieczętek. Nie sądziłam, że to możliwe, ale Francuzi kochają biurokrację jeszcze bardziej niż Polacy: do samego akademika potrzebowałam całej teczki dziwnych dokumentów, w tym, na przykład, domowego rachunku za prąd z maja b.r. Samo zdobycie miejsca w akademiku zawdzięczam chyba opiekuńczym duchom, bo inaczej nie potrafię wyjaśnić wygrania szczęśliwego losu na tej loterii, gdzie nawet nie każdemu Francuzowi się udaje.

Od strony naukowej uczelnia specjalnie mnie nie przytłoczyła. Oczywiście spodziewałam się, że nie należy porównywać polonistyki w Warszawie, gdzie na jednym roku uczy się 300 osób, i w Paryżu, gdzie jest ich 10. Zajęć jest mniej, są bardziej wyspecjalizowane, dostosowane do zachodniego studenta i tutejszego modelu nauczania. Na pewno bardzo praktyczne są warsztaty przekładowe – tłumaczymy z polskiego na francuski i na odwrót. Ale tak naprawdę na wymianę jedzie się w dużej mierze nie po to, żeby zdobywać laury na zagranicznych uczelniach. Nie chcę przez to powiedzieć, że nic naukowego tutaj nie robię albo że odwrotnie, spędzam całe wieczory na integracyjnych wyjściach dla zagranicznych studentów, które swoją drogą bywają dosyć płytkie i nudne. Przeciwnie, w międzyczasie staram się przeprowadzać badania do mojej pracy magisterskiej, w której zajmę się zagadnieniem dwujęzyczności – hospituję lekcje w szkole przy polskiej ambasadzie i słucham, jak język francuski wpływa na polszczyznę tutejszych uczniów. Ale chodzi mi o to, że w takim wyjeździe najważniejsze jest samo doświadczenie życia w obcym kraju. Wydaje się, że wystarczy mniej lub bardziej znać język, umieć łatwo się dostosować do innych produktów na sklepowych półkach i być dosyć obrotnym w kwestiach załatwiania różnych spraw, aby wszystko poszło dobrze. Ale dopiero po przyjeździe, gdy jesteś zdany sam na siebie i to nie na tydzień wakacji, ale pół roku w miarę normalnej egzystencji, okazuje się, co naprawdę potrafisz. Taka szkoła życia, w obcej rzeczywistości, w obcym języku, z obcymi ludźmi. Mam wrażenie, że po tym, jak zakładałam konto we francuskim banku, odwiedzałam francuskiego lekarza czy pojechałam na spektakl do innego francuskiego miasta już nic z podobnych rzeczy nie będzie mi straszne (chyba że musiałabym to powtórzyć w jakimś szalonym, nieznanym kraju typu Azerbejdżan czy Nikaragua – to wtedy pewnie stres by powrócił). Z tego względu każdemu polecam wyjechanie na wymianę – to w miarę bezbolesny sposób na przetestowanie własnych możliwości. Bezbolesny, bo wciąż asekurują nas stypendia i pomoc obu uczelni, a także rodzice i przyjaciele.

Jeśli chodzi o sam Paryż: banałem będzie stwierdzenie, jakie to piękne miasto. Jednak naprawdę tak jest! Ale nie w taki sposób, jak zapewne sądzicie: że zabytki, że Wieża Eiffla, że Luwr, Pola Elizejskie, bagietki, wino i berety. To Paryż z przewodników i filmów typu „Amelia”, w promieniach zachodzącego słońca, z akordeonem

(Ciąg dalszy na stronie 20)

W naszych oczach

w tle, przesiąknięty zapachem croissantów. Ludzie tak bardzo nastawiają się na zobaczenie „stolicy świata”, „serca Europy”, „centrum sztuki”, „miasta zakochanych”, że zderzenie z rzeczywistością bywa brutalne, co obserwowałam na sobie i obserwuję wciąż na odwiedzających mnie znajomych. Bo okazuje się, że owszem, stoi ta Wieża i Łuk Triumfalny, i galerie, i teatry, wieczorami nie ma gdzie usiąść na brzegu Sekwany, w najlichszym sklepie na rogu wybór serów jest większy niż u nas w dziale nabiału w Kauflandzie, ale jednocześnie na ulicy jest brudno jak w parku po Dniach Bielska, w metrze śmierdzi jak kiedyś na dworcu Warszawa Wschodnia, panuje ogromna bezdomność, są miejsca, gdzie lepiej nie chodzić po zmroku, a już tym bardziej samemu (na przykład taki niewinny, wydawałoby się, Lasek Buloński!), a ceny w sklepach są owszem, takie jak w Polsce, tylko postawcie sobie „€” zamiast „zł”. Idziesz sobie po tym czy innym bulwarze i myślisz „nie tak to sobie wyobrażałam!”. Ktoś nawet pokusił się o opisanie tego szczególnego przypadku, jakim jest „syndrom paryski”, czyli dolegliwości związane z odkryciem, że rzeczywisty obraz miasta różni się od tego kreowanego przez media. Co ciekawe, dotyka on najczęściej japońskich turystów, tak zafascynowanych zachodnioeuropejską kulturą. Jednak okazuje się, że wszystko jest dużo łatwiejsze, kiedy już przyjmie się do wiadomości, że „Paryż” nie równa się „kwintesencja marzeń o wspaniałym życiu”, a po prostu „miasto, w którym ludzie starają się żyć jak wszędzie indziej, choć akurat mają do dyspozycji wspaniałą, historyczną okolicę, pełną ciekawych pomysłów i rozwiązań”. Bo naprawdę tak jest. Bardzo dużo tu się dzieje w wielu sferach zainteresowań, a bardzo przyjemną zaletą bycia w wieku „do 26 lat” jest to, że wtedy do wielu instytucji wstęp jest darmowy albo w cenie zniżkowej.

Inną rzeczą, o której koniecznie trzeba wspomnieć, jest stereotyp paryżanina. Chciałabym go obalić, ale jedynym złudzeniem, z jakiego mogę was odrzeć, jest to, że nikt (oprócz turystów) nie chodzi tu w beretach i apaszkach wiązanych na szyi. Poza tym trzeba się przyzwyczaić do faktu, że paryżanie to bardzo często snobi i ignoranci. Ignorują godziny spotkań, samochody na ulicy, gdy przez nią przechodzą, starsze panie w środkach transportu i ciebie w instytucjach pożytku publicznego. Oczywiście to generalizowanie, ale mówię z własnych doświadczeń – w bezpośrednich interakcjach jest już lepiej, ale na ulicy bez kija nie podchodź. Z tego właśnie powodu okazuje się, że, o ironio, najtrudniej w Paryżu zakolegować się z Francuzem. Poznałam ludzi z różnych stron świata, ale znanych mi rodowitych mieszkańców kraju i miasta mogę policzyć na palcach. Bardzo trudno przedrzeć się do wąskich kręgów paryskich znajomych. Co nie znaczy, że nie warto próbować.

Mam nadzieję, że nikogo nie zniechęciłam do przyjazdu do Paryża. Wręcz na odwrót – przyjeżdżajcie i konfrontujcie to, co przeczytaliście, z miastem, które zastaniecie. Podróże palcem po mapie czy, w wersji zmodernizowanej, za pomocą Google Street View, nie dadzą wam tego, co doświadczenie innej kultury na własnej skórze. A wyjazd na wymianę – gdziekolwiek – jest doskonałym na to sposobem.

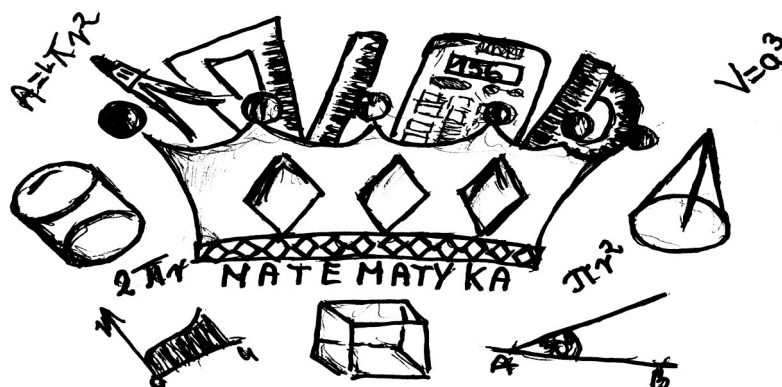
Karolina Ignatiuk



Zapiski z końca zeszytu

Ludowa przysłówka matematyczna:

Jestem sobie Wielomianek
Mam czynników pełen dzbanek
Toj la la toj la la toj la la
Mnie dzielenie wielka frajda
Lepsza niż ze smalcem pajda
Toj la la toj la la toj la la
A ja jestem cotangesik
Noszę adidasa dresik
Toj la la toj la la toj la la
A tangesik to mój ziomek
Mamy na przedmieściach domek
Toj la la toj la la toj la la
Męża mieć - nie będę miała
Tylko delta mnie zechciała
Toj la la toj la la toj la la
X i Y - przyjaciele
Ich zaproszę na wesele
Toj la la toj la la toj la la



Do Matematyki

O, Matematyko, nazywana Nauk Królową!
Urzekasz mnie swą skomplikowaną budową.
Lecz ile cierpień zarazem mi zadajesz swą złożoną strukturą!
Czasem, myśląc o studiach, zastanawiam się nad architekturą,
Jednak zagadnienia są często tak przerażające,
A mówiąc wprost - wręcz odpychające.
Mimo wszystko, wyznać szczerze należy,
Że przyswajanie Ciebie jest jak zdobywanie wieży.
Choć z każdym krokiem stajesz się coraz mocniej zmęczony,
Z każdego zrozumiałego tematu jesteś bardziej zadowolony.

Teksty uczniów i nauczycieli

N: Co możesz powiedzieć o Szekspirze?

U: Myślę, że Szekspir był... atrakcyjny.

U: Jakby to powiedzieć, twórczość Szekspira jest patologiczna.

Nie rozumiem tej historii, chyba się czegoś nabrał, jak „Makbeta” pisał.

U: To deszcz?

N: To niebo płacze, że tak źle matematyki się uczysz!

N: Masz nowy rodzaj oceny.

U: Pięć... z drzewkiem?

N: Pięć z uściskiem dłoni nauczyciela matematyki!

N: A teraz przeczytamy temat: Niemcy po drugiej wojnie światowej.

U: O, fajnie, lubię czytać o niepowodzeniach Niemców.

N: Mów wszystko, co umiesz... czyli dwa zdania.

U: Mogę zadzwonić do mamy?

N: Możesz.

U: Dziękuję. Swojej oczywiście.

U: No jak w Chinach wypiją dwa kieliszki, to już padają!

N: No tak, toż to nie wy.

N: Jak kartofle widelcem jesz, to rosół też?”

U: I był tam pies i polizał mi stopy...

N: I się otrul...

N: Tematami tych utworów były biesiady, a jak biesiady to i...?

U1: Alkohol?

U2: Miłość?

N: Co kto z imprezy wynosi...

N: Ciekawym stwierdzeniem na kartkówce w klasie geograficznej było to, że Malezja należy do Unii Europejskiej.

N: Co ty robisz na lekcji?

U: Słucham.

N: Chyba uchem, a nie brzuchem!

N: No to opowiedz, jak powstała biało-czerwono-biała flaga?

U: yyy... Niebo rozstało się na biało-czerwono-biało?

Humor

N: Nie śpij na matmie, na polskim będziesz spać.



U1: Ona zarabia 5 złotych...

U2: Za godzinę?

U1: Nie wiem za co!

N: Destrukcyjnie wpływasz na proces lekcyjny.

U: Zaatakowali wtedy Wyspę Świń, tak?

N: Zatokę Świń.

U: Więc, po zaatakowaniu Wyspy Świn, ruszyli na Kubę.

N: Ty mi powiedz, z której strony Czechosłowacji jest Zatoka Świń?

N: Co tam, Sebastian, za oknem?

U: Wstawi mi Pan szóstkę, jak tam trawę wykoszę?

N: Dlaczego Karol Wojtyła przyjął takie imiona?

U: Myślę, że...

N: Co robisz!?

N: Kto powiedział, że jest słynniejszy niż Chrystus?

U: Jakiś idiota.

N: Jak się nazywała pierwsza kobieta w kosmosie?

U: ...

N: Nie patrz tak na koleżanki. One w kosmosie jeszcze nie były.

No chyba, że na haju.

N: Stolicą oświecenia było państwo...?

U: Rzym.

N: Państwo?

N: Popatrz na koleżanki, z chęcią też bym wysłał połowę w kosmos.

N: Które miasto w Polsce emituje najwięcej dwutlenku węgla?

U: Śląsk.

N: Już widzę, jak z zapału do nauki rzucasz się...

U: Na pana?

N: Na podręcznik!

N: Nie szeleścimy, nie jemy. Kto u nas taki nienapasiony?

Po zgaszeniu światła, przed włączeniem prezentacji klasa zaczyna się histerycznie śmiać.

N: Co, jakieś skojarzenia?

N: Co robisz?

U: Myślę.

N: To dobrze, że masz jeszcze taki odruch.

U: Dlaczego? Mnie wyszło 49.

N: Jak nauczysz się liczyć, to porozmawiamy.

U: To jest takie skomplikowane!

N: Co, jeden plus i jeden minus?

U: Skąd się wziął ten wzór?

N: Z książki.

U: Pan się załamał?

N: Tak, jak pierwszy raz wszedłem do waszej klasy. I tak mi zostało.

N: Kim byli hippisi?

U: To była subkultura, która nosiła dresy.

N: Mieliśmy kiedyś z tego kartkówkę, pamiętacie? Dawno była...Jakieś dwa tygodnie temu.

